

WIEK I LUSTROWANY

Dziesiąty ilustrowany dodatek poświęcony wojnie.

Wojna na Dalekim Wschodzie

w ilustracjach „Wieku“.

Na czele dzisiejszego naszego dodatku obok portretu uratowanego szczęśliwie z katastrofy „Petropawłowska“ kapitana Jakowlewa, dowódcy zatopionego pancernika, podajemy dziś wizerunek nowego naczelnego dowódcy floty oceanu Spokojnego, wiceadmirała Skrydłowa.



Admirał Skrydłow.
nowy dowódca floty Oceanu Spokojnego.

Petersburski korespondent *Figara*, Jerzy Bourdon, poświęca w jednym z ostatnich numerów tego dziennika admirałowi Skrydłowowi obszerny artykuł: „Było to w pięć dni po ataku na Port Artura” — pisze Bourdon. — „Kończyłem śniadanie u Cubata w gronie przyjaciół, kiedy wszedł Skrydłow. Uśmiechnięta warz, oczy niebieskie, bystre, ironiczne, badawczo

blyszczą wśród rysów okrągłych, trochę wydłużonych krótką siwą brodą; mieczyk uderzał z boku o czarny mundur ze złotymi guzikami. Znał moich towarzyszy, zbliżył się do naszego stołu. Słyszałem o nim dużo; mówiono o Skrydłowie jako o wodzu inteligentnym, nieustraszonym, śmiałym w radzie i upartym w działaniu; jego stan służby przedstawia się wspaniale; wymieniano go wtedy obok Razdżestwienskigo i Markarowa między kandydatami na następcę Starcka i wierzono, że świetnie pomściłby zdradziecki atak inaugurujący wojnę. Zacząłem pierwszy rozmowę:

— Co myślisz pan, admirale, o stanie eskadry?

— Nic złego, odrzekł. Liczebnie jest słabsza od eskadry japońskiej, to prawda; nie ma także takich portów dla odpoczynku i takich doków do naprawy statków uszkodzonych, ale bynajmniej niema powodów do zwątpienia. Uszkodzenie „Cesarzewicza“ i „Retwizana“ jest przykre, ale można je będzie powetować. Idzie głównie o to, aby załogi miały zaufanie w wodzu i aby taktyka była właściwa.

— Jaka odpowiadałaby najlepiej zapatrywaniu pańskim?

— Zaczepna. Zawsze trzeba iść naprzód. Nie trzeba pozwolić, aby nieprzyjaciel niepokoił, przeciwnie, jego trzeba niepokoić. Trzeba przewidzieć walkę, ocenić trafnie jej szanse, wydać ją we właściwej chwili; strona ograniczona do oczekiwania przeciwnika ma położenie trudniejsze. Co innego jednak działanie zaczepne, a co innego nieostrożność. Śmiałość godzi się bardzo dobrze z roztropnością i ze zręcznością. Jest także rzeczą jasną, że znaczenie działania zaczepnego pod Portem Artura zupełnie inaczej przedstawia się odnośnie do Japończyków, a inaczej odnośnie do Rosjan.

— A gdyby pan został wyznaczony na Daleki Wschód?

— Poszedłbym tam z zapalem. Któryż marynarz nie byłby szczęśliwy, że może brać udział w tej wojnie.

„W Skrydłowie — pisze dalej Bourdon — pokłada dziś marynarka rosyjska nieograniczoną ufność. Położenie jego będzie trudne, to prawda, ale Skrydłow jest wodzem odważnym, śmiałym, bystrym, pełnym pomysłów i szybkim w wykonaniu, i można mieć pewność, że wszystko, co się da zrobić, Skrydłow

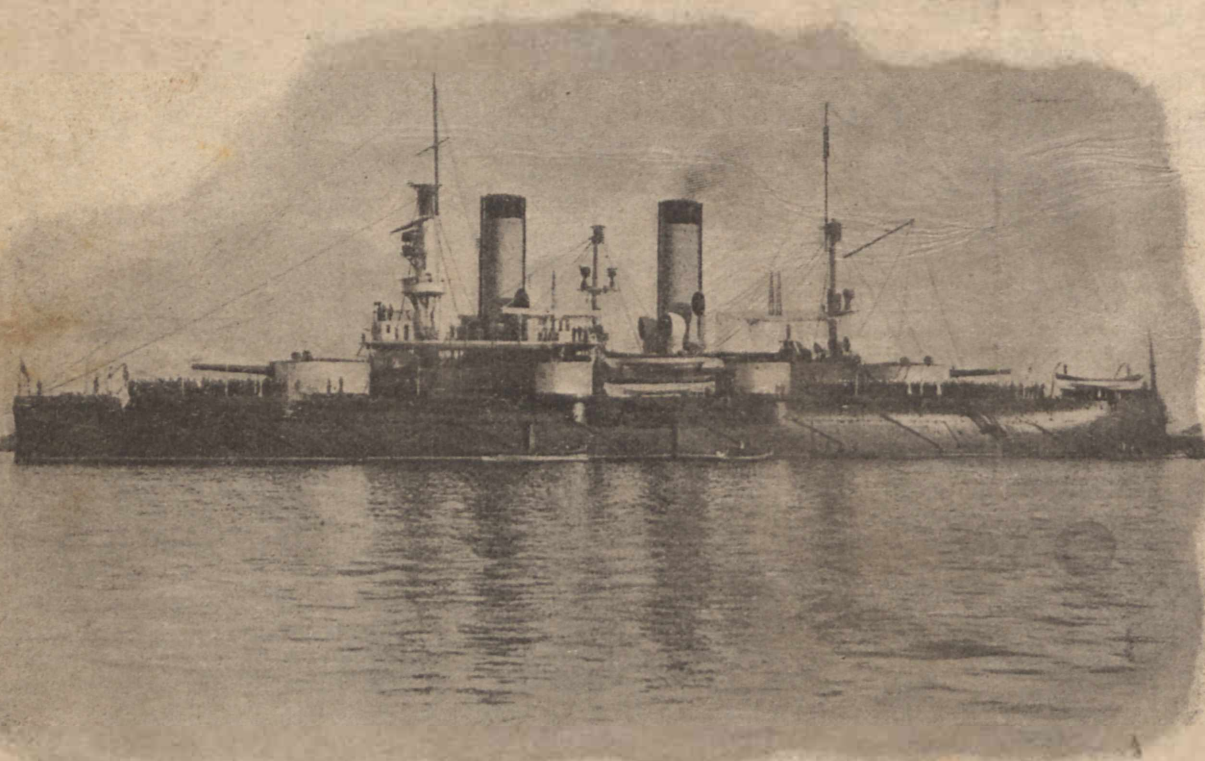


Kapitan I kl. Jakowlew,
ocalony komendant pancernika „Petropawłowski“.

zrobi.“ W dalszym ciągu swojej korespondencji Bourdon zastanawia się nad pytaniem, czy byłoby rzeczą możliwą przeprowadzić eskadrę Czarnomorską, którą Skrydłow dotychczas dowodził, na wody Oceanu Spokojnego. Publicysta paryżki przypomina, że według konwencji z 1871 roku Rosja nie ma prawa bez upoważnienia mocarstw przeprowadzać floty czarnomorskiej przez Dardanele. Część eskadry rosyjskiej jednak przeszła przez cieśninę bez takiego upoważnienia już w r. 1891; skończyło się wtedy na proteście Anglii. Jerzy Bourdon jest zdania, że i dziś odnośny krok Rosji spotkałby się tylko z czysto platonicznym angielskim protestem.

W innym dzienniku paryżkim, w *Gaulois*, czytamy w artykule p. René d'Aral: „Skrydłow podczas wojny rosyjsko-tureckiej był porucznikiem i dowodził kanonierką dunajską. Pewnego dnia znalazł się naprzeciw okrętu tureckiego, którego potężna artyleria zagrażała pozycjom rosyjskim. Co czynić? rozpocząć walkę — było rzeczą hazardowną wobec niższości uzbrojenia statku rosyjskiego. Trzeba zaznaczyć, że torpedowce wówczas jeszcze nie były w użyciu. Obchodzenie się z torpedami, o konstrukcji prymitywnej, należało do rzeczy bardzo trudnych; miotano je zapomocą długich tyk, na których końcu były przytwierdzone. Korzystać z nich skutecznie można było tylko wśród ciemnej nocy. Skrydłow jednak uważając za rzecz konieczną uprzedzić atak okrętu tureckiego, nie wahał się ani chwili. Wskoczył do łódki parowej z czterema zdecydowanymi ludźmi i wśród jasnego, słonecznego dnia pod gradem kul, które na niego spadały, storpedował własną ręką nieprzyjacielski okręt, tak, iż rozsadzony na kawałki zatonął niebawem w falach Dunaju. Młody oficer rosyjski padł ciężko ranny; ocalał jednak pozycję. Nazajutrz już krzyż św. Jerzego zdobił jego pierś. Taki był debiut wojenny admirała Skrydłowa.

„Odtąd wspinał się szybko po szczeblach kariery. Powołany naprzód na komendanta flotylli torpedowców na morzu Bałtyckim, otrzymał w r. 1884 komendę krążownika „Dymitri Donskoj“. Wysłany



Pancernik „Petropawłowski“

zniszczony skutkiem miny podwodnej w dniu 13 kwietnia w przystani zewnętrznej Portu Artura

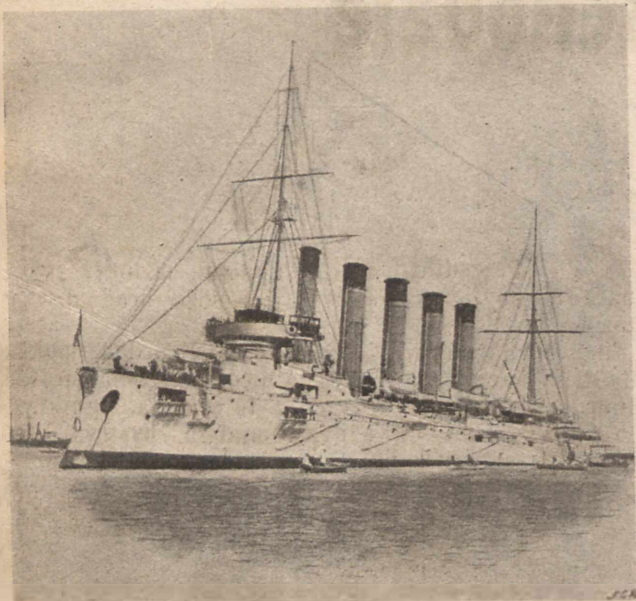
został w jakiś czas potem na wody wysp Antylskich. Gdy stał przy wyspie — jeśli się nie mylę — San Domingo, wśród tubylców rozeszły się pogłoski o wybuchu wojny pomiędzy Anglią a Rosją. Władze miejscowe i ludność, podburzone przeciwko rosyjanom, osądziły, że nie mogą zrobić nic lepszego, jak uwięzić oficera, którego Skrydłowa nie przeczuwając nic złego, wysłał na ląd.

„Sytuacja była krytyczna. Bombardowanie miasta mogło się stać hasłem wojny, a przytem nie ocaliliby więźnia. Skrydłowa po krótkim namyśle rozkazał spuścić szalupę, włożył wielki uniform, i zabrał ze sobą czterech marynarzy, którzy zamiast broni, zabrali ze sobą długi sznur i silny hak. Spokojnie i wyniosłe Skrydłowa wysiadł na ląd, przeszedł przez główny plac wśród zdumionych murzynów, wszedł do domu gubernatora miasta i idąc prosto ku niemu, rzekł:

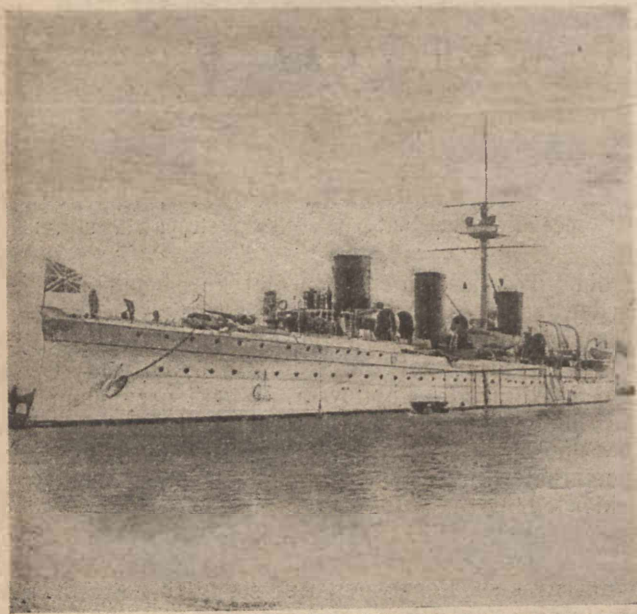
— Widzisz pan ten sznur i ten hak? Otóż, wiedz pan, że jeśli w przeciągu dziesięciu minut nie

skie z chrześcijańskiemi ku zadowoleniu obu stron. Trzykrotnie Skrydłowa był obarczany honorowemi misjami dyplomatycznymi: on to reprezentował Monarchę na jubileuszu królowej Wiktorji, on był delegatem rosyjskim przy otwarciu kanału w Kilonji, on

także imieniem Monarchy brał udział w pogrzebie prezydenta Feliksa Faury. Był już witany we Francji jako jej szczerzy, serdeczny przyjaciel. Złożył tej przyjaźni dowody już kilka lat przedtem. Objawszy komendę rosyjskiej dywizji morskiej, mającej repre-



Krażownik „Askold“,
uczestnik bitwy w dniu 13 b. m.



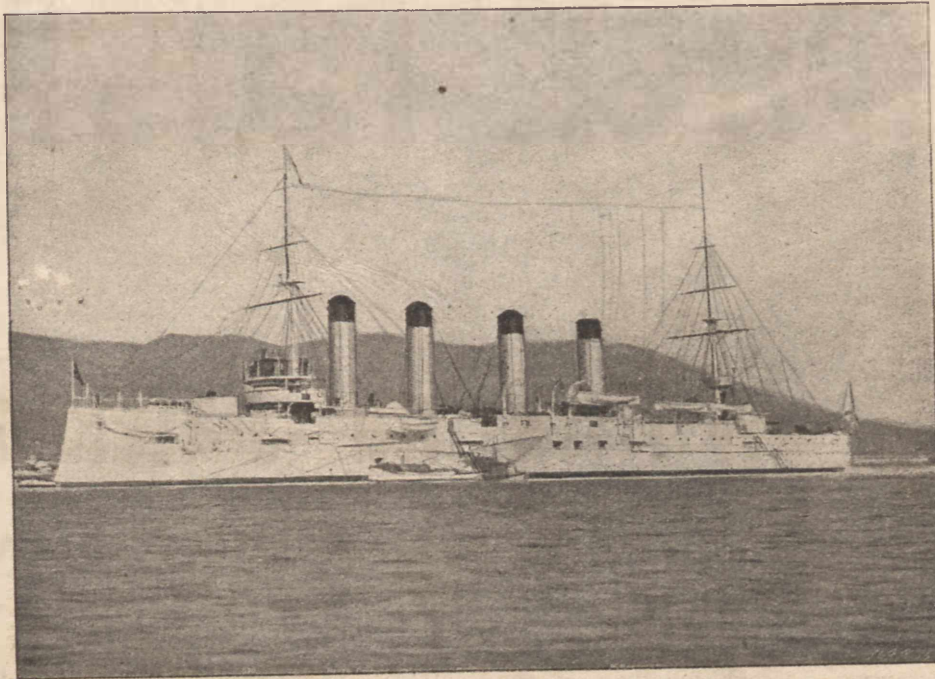
Krażownik „Nowik“,
uczestnik bitwy w dniu 12 b. m.

oddasz mi pan mojego oficera, marynarze moi powieszają pana na suficie tego pokoju, jako zwykłego rozbójnika, poczem każę zbombardować pańską wyspę.

Gubernator wyczytał w oczach Skrydłowa nieugiętą wolę i zmieszany poszedł odszukać więźnia. Po krótkiej chwili Skrydłowa wracał do portu.

— I doprawdy, — opowiadał potem Skrydłowa jednemu ze swoich przyjaciół — powrót był mniej łatwy niż przybycie. Ludność dowiedziawszy się o przedmiocie mojej wizyty i o sposobie, w jaki przedstawiłem swoje komplementa gubernatorowi, była skłonna zgotować mi wcale nie wesołe przyjęcie. Byłem odcięty od morza. Ale postanowiłem iść naprzód z głową podniesioną i nie spiesząc się przebyć pięćset metrów oddzielających mnie od mojej szalupy. Murzyni wydawali wrzaski ogłuszające, ale nie śmieli się na mnie rzucić. I tak szczęśliwie powróciłem na pokład z moim oficerem, moimi czterema marynarzami bez broni, moim sznurem i moim hakiem!

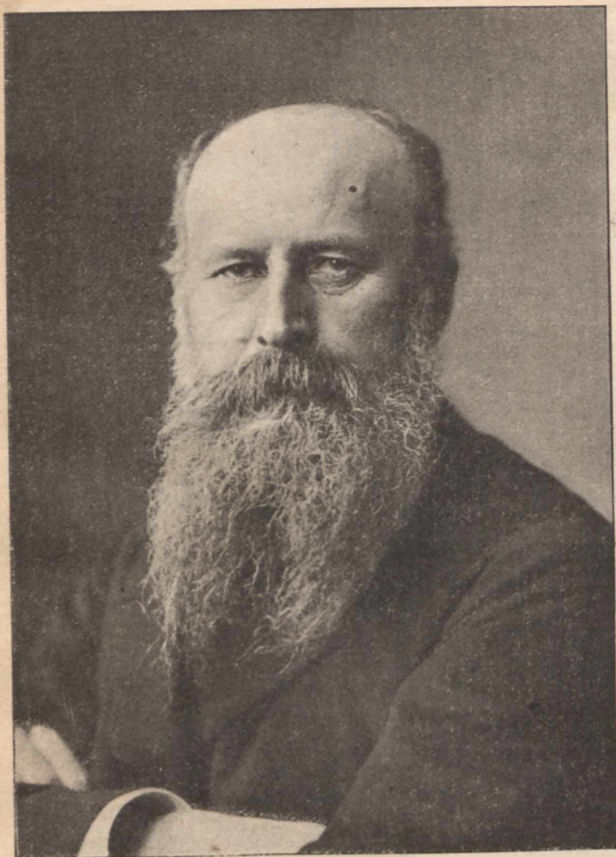
„Odwaga i zimna krew — pisze René d'Aral — łączą się przytem u Skrydłowa z bystrą roztropnością i subtelnościami dyplomatycznymi. Złożył tego dowód podczas powstania na Krecie; dzięki jego energicznej i taktownej interwencji udało się powstrzymać rzeź i pogodzić interesy mahometan-



Krażownik „Bajan“,
odznaczył się w bitwie dnia 13 b. m.



Przejazd artylerji przez wzgórza i strumienie Mandżurji.



Artysta-malarz Wereszczagin.

ur. 1842 r., zginął na pancerniku „Petropawłowski” 13 kwietnia 1904 roku.

zentować Rosję w Kilonii i wiedząc, jak ciężko było oficerom francuskiej eskadry północnej, wysłanym również na niemiecką nroczyść, po raz pierwszy po r. 1870 składać wizytę w porcie niemieckim, Skrydłow wyprzedziwszy o 12 godzin okręty francuskie, oczekiwał ich przed przystanią. Gdy się ukazały na widnokręgu, połączył się z nimi i ustawił swoje okręty w ten sposób, że pancerniki obu narodów odbyły wjazd do przystani w Kilonii przy sobie po dwa, jeden rosyjski obok jednego francuskiego. A wówczas jeszcze nie było mowy o przymierzu... René d'Aral kończy swój artykuł kilku ustępami, wysławiającymi zalety charakteru „surowego i milczącego”, uwielbianego jednak przez marynarzy wodza i wyraża przekonanie, że działalność jego na Dalekim Wschodzie zapisze się zaszczytnie w dziejach marynarki rosyjskiej.

W dalszym ciągu dzisiejszych ilustracji znajdują czytelnicy wyobrażenia głównych okrętów rosyjskich które brały udział w wydarzeniach dnia 13 b. m., a więc przede wszystkim samego „Petropawłowska”, którego katastrofa była tak niespodziewana i tak przerażająca, dalej krążownika „Bajan”, który odważnie walczył w obronie rosyjskich torpedowców z przeważającym zastępem nieprzyjaciół, a wreszcie krążowników „Askold” i „Nowik”, które towarzyszyły „Petropawłowski” i niejednokrotnie zapisały już swoje nazwy na kartach dziejów wydarzeń teźniejszej wojny. Ilustracja przedstawiająca moment z nocnych działań przed Portem Artura daje obraz chwili, w której torpedowiec rosyjski zatopiwszy parowiec japoński powraca do portu oświetlony projekcjami świetlnymi ścigającej go floty japońskiej.

Malowniczo przedstawia się widok artylerii rosyjskiej, przebywającej śnieżne wzgórze mandzurskie i zmuszonej brodzić przez na pół zamrażnięty, o łamiącym się lodzie, potok; zwycięzko pokonywuje wszystkie tego rodzaju trudności armia Kuropatkina, przygotowana już do przyjęcia nieprzyjaciela na mandzurskim teatrze wojny. Stwierdza to w listach swoich pułkownik Gädke, korespondent *Berl. Tageblattu*, który dotarł już do Charbina. Jest to ostatni punkt, w którym wolno przebywać korespondentom dzienników zagranicznych. Reporterowi *Frankf. Ztg* udało się wprawdzie dojechać aż do Mukdenu, ale zwrócono go ztamtąd natychmiast, tak, iż stolica Mandżurii dostarczyła mu tylko tematu do płacznego feljetonu na temat dziennikarskiej niedoli. Gädke donosi, iż wojsko rosyjskie skoncentrowało się już na południe od Mukdenu, pomiędzy rzeką Yalu a linią Liaojang-Niuczwan. List datowany jest z dnia 28 marca. Już wtedy stały tam 1-sza do 6-ej i dziewiąta wschodnio-syberyjska brygada strzelców każda po 12 batalionów i obie brygady 31-ej i 35-tej dywizji, wysłane ubiegłego lata do Syberii. Nie licząc załogi Portu Artura, Gädke oblicza ówczesną siłę rosyjan w tych stronach na 100 batalionów; dawniej wschodnio-syberyjskie brygady liczyły przeważnie po 4 pulki, każdy po 2 bataliony; obecnie zwiększone zostały o 28 batalionów, każda po 4 bataliony, faktycznie zatem należy je uważać za równoznaczne z dywizjami. Dziewiąta wschodnio-syberyjska brygada strzelców tworzy straż przednią wojska stojącego nad rz. Yalu. O generale dy-

żurnym sztabu gen. Kuropatkina, gen. Błagowie-szczeńskim, Gädke wyraża się bardzo sympatycznie; generał znajdował się w Liaojanie od 24 marca. Zdaniem Gädkego w razie, gdyby japończycy chcieli od strony rzeki Yalu iść na linię Mukden-Port-Artura, mogliby tam dostać się dopiero po decydującej bitwie, w której szanse zwycięstwa nie stałyby po ich stronie. Dlatego przypuszczać należy, że japończycy w Korei czekać będą na działanie rosyjskich sił zbrojnych. Przed połową maja nie oczekują w Liaojanie większych wydarzeń w zakresie walk lądowych. Gädke omawia następnie sytuację Portu Artura, nie przewidując naturalnie katastrofy z d. 13 kwietnia. Ciekawym jest, że Gädke twierdzi, iż ofiary bombardowania zginęły wskutek własnej nieostrożności; pani Frank na przykład pokazywała jednemu ze swoich znajomych, jak wygląda bombardowanie. Baczniejsza uwaga już wtedy zwrócona była w stronę Niuczwan-gu, przyszłego miasta portowego rosyjskiej Mandżurii, przeciwko któremu japończycy już raz nieśmiało wystąpili. Znaczne siły rosyjskie zajęły skutkiem tego tę miejscowość. „Ze utworzenie w Dalnym portu wszechświatowego—kończy Gädke—było błędem, to ogólnie przyznają i rosyjanie; położenie jego nie jest bynajmniej pomysłem. Niuczwan-Inkou ma daleko lepsze połączenia kolejowe, a nadto korzystne połączenia rzeczne!”

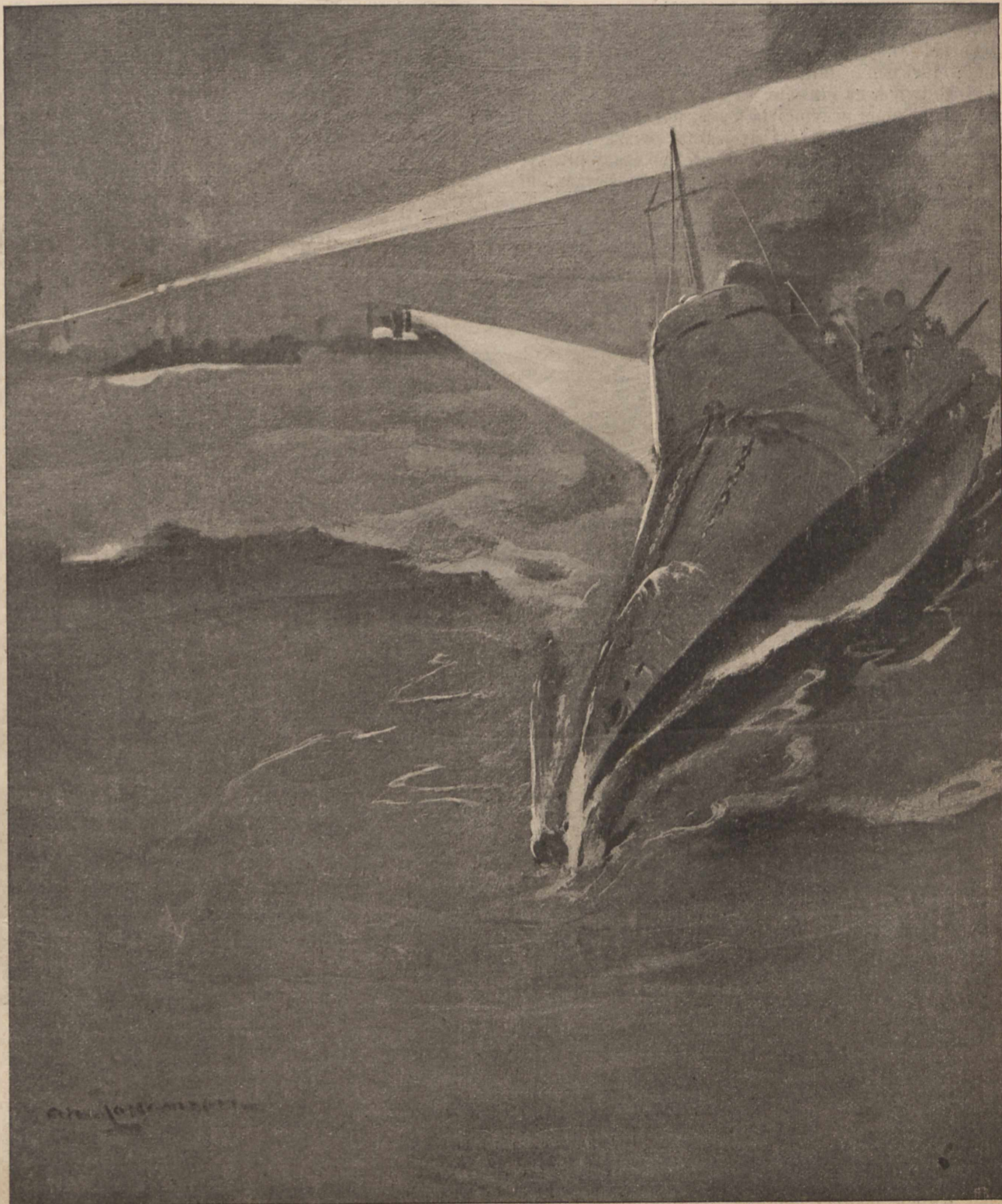
W następnym liście pułk. Gaedke opisuje wrażenia, jakie odniósł z krótkiego pobytu w Mukdenie. „Najbrudniejsze miasto na świecie—pisze— a jednak najbardziej malownicze. Zachowało ono najzupełniej chińskie piętno. Wśród dwustutysięcznej ludności żyje tu stale około 150 rosyjan, nie licząc załogi i urzędników. Wszyscy Europejczycy mieszkają w małych domkach w pobliżu dworca. Do t. zw. „Hotel Mukden”, pospolitej oberży, w której prawie mieszkańca niepodobna, prowadzi droga długa na 5 wiorst; droga ta—to jedno wielkie nieprzerwane bagno, w którym brodzą ogromne masy ludzi i prymitywnych pojazdów, i gnieżdżą się legiony ślepych, okalecza-

łych, pół nagich żebraków. Oczy, uszy i nos doznają wszystkich możliwie najnieprzyjemniejszych wrażeń. Ale kiedy potem wśród jasnego blasku dnia wiosennego pod błękitną kopułą niebios, przebywa się w wygodnej „jinrisze” ciągniętej szybko przez ludzki zaprzęg po wąskich ulicach, wzrok spoczywa na dziwnych liniach dachów, na przepięknych rzeźbieniach słupów i sztyldów, na pstrych zmianach światła i cieni, na sztandarach, lampionach, sklepach, kuźniach, warsztatach, rojących się barwnym zgiełkiem wśród harmonii barw złotych, czerwonych i niebieskich, i na tle plastycznych grup rozrzuconych gmachach, nie przypominających w niczem nudnych linii naszych koszarowych ulic, — wtedy chciałoby się umieć malować te obrazy o przepysznej wspaniałości.

„Ludzie mongolskiej rasy przedstawiają się bardzo rozmaicie pod względem etnograficznym. Młodsze twarze mają nieraz rysy podobne do kaukaskich i białe lśnienie skóry, z poza której prześwieca obieg krwi; inne głowy są żółtawe, grubokościste, o charakterystycznych skośnych oczach; znowu inne fizygnomie mają cerę ciemnobrunatną, zmiętą, z płaskim nosem; najbrzydsze stworzenia Boże, niesłychanie podobne do małp w europejskich ogrodach zoologicznych.”

W hotelu Mukden Gaedke spędził trzy noce i ze zgrozą o nich wspomina; na odwrót mile wyniósł wrażenie z wieczoru spędzonego w towarzystwie urzędników rosyjsko chińskiego banku. Otrzymał od nich fotografię pierwszego wziętego do niewoli japońskiego oficera sztabowego w chwili przesłuchiwania go przez rosyjskich oficerów.

Załogę Mukdenu w ostatnich dniach marca według relacji Gaedkego stanowił obok kolejowej strażnicy ochronnej 23-ci wschodnio-syberyjski pułk strzelców. Znajdowała się tam także chwilowo trzecia bateria kozaków dońskich; pułkownik Abbatiów zbierał kilka innych pułków kozackich i zajmował się skupywaniem koni. Gaedke opisuje spotykanych wielokrotnie kurdów kaukaskich, którzy w znacznej



Przed Portem Artura: Torpedowiec rosyjski ścigany przez flotę nieprzyjacielską po utopieniu japońskiego parowca.

Lekarze warszawscy na Dalekim Wschodzie.

X^{-ta} grupa.

liczbie dobrowolnie zgłosili się do służby w wojnie. Namiestnik mieszka blisko dworca w wagonie salowym na świeżo położonym torze; zbudowano dla niego specjalną w schody zaopatrzoną rampę, przed którą stoi podwójny posterunek. Mówiąc o kolei mandzurskiej Gaedke stwierdza, że zbudowana została doskonale, jakkolwiek zbyt wcześnie musiano jej użyć do masowych transportów.

Szpalty dzisiejszego dodatku zdoła także portret Bazylego Wereszczagina, znakomitego artysty-malarza, który przy katastrofie „Petropawłowska” znalazł tragiczną śmierć; padł on ofiarą swoich dążeń, aby sztuce dać podstawy prawdy, opartej na ścisłej, nieubłaganej obserwacji najbardziej nawet ponurych i strasznych objawów życia. Interującym będzie szczegół, że podczas wojny tureckiej, przy bombardowaniu Giurgewa, Wereszczagin był już raz w wielkim niebezpieczeństwie; znajdował się także wtedy na okręcie, narażonym na eksplozyję. Oto co sam o tem opowiadał: „Turcy bombardowali nie tylko miasto, ale także i okręty. Wszedłem na pokład jednego z nich, aby obserwować wpadanie bomb w wodę. Bomby, wdzierające się w ląd nadbrzeżny i tam eksplodujące, rzucały w powietrze piasek jakby z fontanny: równocześnie kamienie i odłamki skały leciały wysoko w powietrze. Dwa razy bomby uderzyły w mój statek. Pomost uległ zniszczeniu. Eksplozja była piekielna. Przypominam sobie, że dwa małe psy bawiły się na pokładzie w chwili eksplozyji; podczas wybuchu nastawiły uszy, ale potem bawiły się w dalszym ciągu. Ja miałem jednak dziwne wrażenie; myślałem sobie: „Jeśli bomba trafi teraz w twoje miejsce, wpadniesz głęboko pod wodę i nikt nie będzie wiedział, co się z tobą stało.” Po rzuceniu 50 bomb, turcy przestali strzelać. Skobelew nie wiedział, że byłem na okręcie. Po powrocie do Giurgewa odwiedziłem przyjaciela mego, porucznika Skrydlowa. Zaprzyjaźniliśmy się jeszcze w szkole kadetów marynarki i wspominaliśmy piękne czasy przeżyte na fregacie „Swetlana”. Kiedy byłem sierżantem marynarki, Skrydlow był moim podwładnym”. Pó-



Józef Jakowski.



F. Uściński.



Odjazd żołnierzy na kolei mandzurskiej.

źniej, w bitwie, w której Skrydlow dwukrotnie był ranny w nogi i miał spaloną rękę, Wereszczagin odniósł także lekką ranę... Dziś wypadek, który przyniósł śmierć Wereszczaginowi, powołuje Skrydlowa na stanowisko wodza sił morskich w ciężkiej wojnie!

Cykl ilustracji dzisiejszego numeru uzupełnia widok ulicy w Tokio przed lokalem redakcji dziennika „Chu-O”, obrazek przedstawiający moment odjazdu żołnierzy koleją mandzurską, oraz portrety dalszych dwóch lekarzy polaków, znajdujących się na teatrze wojny, dra Józefa Jakowskiego i dra F. Uścińskiego.



Ulica w Tokio przed lokalem redakcji najpoczytniejszego dziennika „Chu-O” w dniach wydarzeń wojennych.